

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia”—przez tego.  
w Włocławku W. Zieliński  
w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan.”  
w Łodzi „Janiszewski Leopold”  
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul.”  
w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”  
w Dąbrowie „Tomaszewski J.”  
w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieść Elizy Orzeszkowej

## PAMIĘTNIK WAŁAWY

część III.

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 8-ny taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—2)

Winogrona Badeńskie.

### Winogrona Badeńskie

KURACYJNE,

nadechdzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych.

W. Zaleskiego w „Petrokowie.”

Tenże skład poleca Nafte Amerykańską i Ruską na beczki i garnce w najlepszym gatunku. (0—5)

Winogrona Badeńskie.

## Węgiel kamienny

kostkowy i gruby na całe wagony zamawiać można w księgarni F. Jędrzejewicza. Ceny kopalniane loco Dąbrowa. (7—6)

Jest do sprzedania

### PARA KLACZY KASZTANOWATYCH.

Wiadomość w gimnazjum męzkim u stangreta Marcina od godziny 9 do 2. (3—2).

## PROŚBA!

Z powodu regulowania czytelnicy, Księgarnia F. Jędrzejewicza (dawniej L. Kolna) w Petrokowie, ma zaszczyt upraszać osoby, które korzystały z Czytelnicy o zwrot zaległych tomów wziętych do czytania. Pośpieszny zwrot o tyle jest pożądanym, iż Księgarnia pragnie jaknajprędzej przystąpić do druku nowego katalogu. (3—2)

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność miasta tutejszego i okolic, iż od dnia 1 lipca r. b. w domu Flatau (dawniej p. Wolgemuta) obok placu Maryjskiego otworzyłam

## SZWAJNIE BIELIZNY

MEZKIEJ, DAMSKIEJ, DZIECIENNEJ

i wogóle wykonywam wszystko to, co w zakres tałowej wchodzi; a mając sprowadzoną umyślnie na ten cel z Warszawy uzdolnioną pomocnicę i sama będąc zupełnie kompetentną, za doskonale wykończenie i umiarkowaną cenę poręczam. (3—3)

Z. Grabowska.

Oryginalne amerykańskie MASZyny DO SZYCIA SINGERA nabyć można w KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA w „Petrokowie” na wypłatę PO RS. 1 TYGODNIOWO. (10—7)

## OD REDAKCYI.

Dochodzi nas wiadomość, że nie wszystkie stacje pocztowe doręczają pismo nasze regularnie. Otóż najsołenniejszym zaręczamy naszym prenumeratorom, że wysyłamy takowe każdemu z nich jak najregularniej, sprawdzając co tydzień przy ekspedycji, szczegółowo, każdy adres; wina zatem niedoręczania leży bezwarunkowo na stacjach pocztowych.

Dlatego to prosimy naszych czytelników najusilniej, o natychmiastowe zawiadamianie nas listownie o nieodebranych numerach „Tygodnia,” abyśmy mogli, na podstawie tych listów, przedsięwziąć w zarządzie pocztowym odpowiednie środki.

## Wiadomości Bieżące.

— **Walka z przemyślnictwem** wódczanem na liniach granicznych z Prusami i Galicyją, wywołuje w prasie rosyjskiej wnioski, wskazujące niezbędność środków energiczniejszych. Świeżo podany, w „Echu Łomżyńskim” projekt radzi, aby w razie wykrycia gdzieś tajnego składu, pociągać do odpowiedzialności władze gminne z majątku i osób. Motywa krótkie: wszystkie urzędy w gminie, wójci, sołtysi a nawet w niektórych razach straż ziemską, znają doskonale przemyślników, oraz wiedzą o ich szynkowniach i składach; na nich zatem zwać odpowiedzialność. Byłby to może jeden z najtrafniejszych sposobów, powiada organ łomżyński, lecz żeby pociągnąć do odpowiedzialności wójta albo sołtysa za tolerowanie przemyślnictwa, trzeba wprawdzie i faktycznie przekonać sądy wyrokujące, że ta lub inna karczma prowadzi wyszynk przemyślanej górzalki. To najtrudniejsza. Niema np. w pasie granicznym ani jednej wsi, gdzieby nie było szynku przemyślniczego. W szynku tym siedzi zazwyczaj uboga rodzina, głowa której ma na swe imię wydany bilet szynkarski; jest tam i beczka wódki krajowej; wieś cała wszakże

ani jednego kieliszka z beczki tej nie zażąda, nie weźmie. To firma tylko. W izbie szynkowej albo w alkierzu mieści się niby na pokomornem inna rodzina z tej rasy, której prawo zabrania trudnić się szynkarstwem we wsi, i ona to z chowanej w kieszeni, pod połą lub fartuchem butelki, obdziela gości.

Jest ona wstanie uraczyć do zwalania się z nóg nietylko dziesięciu i chociażby stu konsumentów kieliszkowej sprzedaży, ale na zawołanie gotowa w każdej chwili służyć dla całej wsi i okolicy taką ilością zakazanego trunku, jakiej żądają od niej. Zdrój ten płynie chyba nie z jednej butelki. Jest gdzieś w ukryciu składzik, ale napróżno go szukać pod jednym dachem z karczmą. Kto go utrzymuje? Naturalnie, przyjął to za dobrą zapłatę ktoś we wsi, ale tego dopytać się i wysledzić niełatwo, rewidentowi, który z takim zamiarem do wsi przybywa.—Może zresztą to cząstka tylko, składzik podręczny, a główny gdzieś tam opodal. Szukaj, domyślaj się, łam głowę—na nic to przecież. Wszystkie karczmy, to jedna liga, jedna komenda, a naczelnik komendy na uboczu, daleko, milionowym interesem obraca i może nie na swój zysk; może z jego osobą liczna wiąże się spółka—któż to odgadnie; dosyć, że to głowa ministerjalna, a ukryta za innymi głowami, których firma propinacja głównemu personatowi za parawanik służy. Nie przeczymy, że karczmy oddzielne mogą mieć protektorów w gminie i wsi; ujęcie jednak nauczynku niełatwe; dowód faktyczny jeszcze trudniejszy; a choćby zresztą i to się znalazło, ogólnego interesu nie ubewładni takie wykrycie, bo ten się na milionowych obrotach opiera i rządzi tem głową, rozsądzone na wyznaczonych sobie lukach w całym pasie granicznym.

Jest jeden tylko środek przecięcia przemyślnictwa wódczanego stanowczo, lecz ten się ściśle z prawem propinacji wiąże. Dzierżawcami jej nie są ci (z małym wyjątkiem), którzy na licytacji biorą od skarbu to prawo, ale kto inny: spółka, na przemyślnictwie zakładająca interes. Ma ona swych dysponentów i kontrolerów, obsadza szynkownie po wsiach w pasie granicznym i rządzi legijonem szwarzowników do przenoszenia wódki, a wężem wszystkich—podstawieni propinatorzy.

— **Tania kuchnia**, o którą tak bardzo szło naszym paniom, wchodzi w życie; a p. Gubernator nietylko że chętnie udzielił na nią pozwolenia, ale przychylił się do oddania na ten cel lokalu po b. magazynie solnym. Idzie więc tylko o to, aby wzięto się teraz do urzędywistnienia projektu energicznie i umiejętnie—a przyszłe Towarzystwo Dobroczynności, które niezadługo, dzięki również poparciu miejscowej władzy, ma przyjść do skutku, będzie miało w swoim ręku jeden już środek pomocy dla złagodzenia cierpień i trosk pra-

wdziwej a ukrytej nędzy, której wyszukiwanie będzie jednym z najpierwszych, bardzo licznych tegoż obowiązków.

Tania kuchnia, sama w sobie, ma nierównie prostsze od Towarzystwa Dobroczynności zadanie, a tem jest dostarczanie ciepłego i zdrowego, po możliwie najniższej cenie posiłku, każdemu, ktokolwiek takowego zażąda. Tu więc cała rzecz polega na dokładnym rachunku i dobrej administracji, pełniącej obowiązki swe honorowo. Tania kuchnia najdzielniejsze wszakże podtrzymanie znajdzie dopiero w Towarzystwie, dla którego nawzajem będzie najpożądniejszą pomocą.

— **Teatr amatorski.** Dowiadujemy się z przyjemnością, że kasa straży ogniowej zostanie nareszcie zasiloną przedanie paru amatorskich przedstawień, na które odpowiednie pozwolenie władzy już uzyskano. Organizatorami teatru, do którego wejść mają najlepsze siły amatorskie, zajmuje się pp. York, Młodowski i Otto. O ile wiemy wybrano już w tym celu, między innymi, następujące jednoaktówki: „Pan Benet” Fredry, „Łobzowanie” Anczyca, „Czy z Powołania” Koziebrodzkiego „Tajemnica” Dobrzańskiego i „Barkarolla” Gawalewicz; pierwsze zaś przedstawienie ma być dane 8 listopada. — Nie wątpimy, że publiczność nasza wszelkimi siłami poprze zacne usiłowania i prawdziwe poświęcenie się grona amatorów, które zawsze chętnie niosąc swą pomoc pożytecznej a niezamównej naszej instytucji pożarnej, potrafi nieraz zadowolić najwybredniejsze gusta estetyczne spektatorów, jak tego żywy mieliśmy przykład na ostatnim amatorskim teatrze.

— **Nadesłane.** W ostatnim numerze „Tygodnia” ze zdziwieniem wyczytałem wiadomość, jakoby sąd tutejszy okręgowy polecił mi w moim domu „przebudowę oficyny (!)” w której suterenach mieści się archiwum tegoż sądu, a to z powodu „zjadliwej wilgoci” jak się wyraził piszący. Otóż wieść tę, najzupełniej z prawdą niezgodną, czuję się w obowiązku, jako bezpośrednio interesowany właściciel gmachu sądowego, sprostować w sposób następujący:

Wilgoć panująca w rzeczonyj suterenie nie jest bynajmniej tak straszna, żeby aż wymagała przebudowywania gmachu; co więcej, wilgoci tej nie byłoby wcale, gdyby o to dbano i umiano lokal utrzymywać w czy-

stości. W każdym bowiem nowym domu, zwłaszcza gdzie się mieści archiwum, chcąc się pozbyć początkowej wilgoci, potrzeba: podczas zimna regularnie palić w piecach, podczas pogody zaś otwierać, również regularnie, okna; nadto, nie robić umyślnie nieczystości, ale starać się o jak największą czystość; starych akt wreszcie, papierów, wszelkiego rodzaju rekwizytów i przeróżnych dowodów rzeczowych, nie kłaść na podłodze przy samych ścianach. Bez tych wszystkich ostrożności i bez takiej ciągłej dbałości obejść się niepodobna i, jeśli się ich nie przestrzeżę — to wilgoć się zapuszcza jakby naumyślnie, i działa się jakby naumyślnie na szkodę gospodarza domu. To też specjalna komisja przyszła do tego przekonania, że jeśli jest jaka wilgoć we wzmiankowanym archiwum, to pochodzi ona z winy samych konserwatorów akt i służby niższej, jak to miało miejsce w archiwum hipotecznym, które obecnie, przez odpowiednią staranność, zostało zupełnie osuszone. Jeśli więc piszący artykuł w przeszłym numerze o tem wszystkim nie wiedział, to z powyższego objaśnienia może teraz wyciągnąć korzyść osobistą i nauczyć się, co ma czynić, aby miał zawsze suche mieszkanie; przez niedbalstwo bowiem i niechlujstwo zapuścić może wilgoć nawet na trzeciemi piętze.

Karol Lidke

— **Poświęcenie kościoła ewangelickiego w Łodzi.** Od roku 1880, budująca się nowa świątynia, nareszcie dzięki ofiarności mieszkańców ukończoną i poświęconą została. Na uroczystość tę zjechało do Łodzi duchowieństwo ewangelickie z biskupem Ewerthem na czele, jako też p. Gubernator piotrkowski oraz inni znaczniejsi urzędnicy.

„Przed czterema laty — pisze korespondent do „Kur. Por.” — 1880 roku, w obecności dostojników kościoła ewangelickiego, pomiędzy którymi znajdował się superintendent ks. pastor Manitius z Warszawy, dopełniono aktu położenia kamienia węgielnego pod nową świątynią. Od tego czasu, dzięki ofiarności s. p. Karola Scheiblera, który darem 50,000 rubli, przyczynił się do natchmiastowego rozpoczęcia budowy, roboty postępowały bez przerwy, a fundusze wpływające z dobrowolnych ofiar parafijan, pozwoliły na zbudowanie w krótkim przeciągu czasu okazałej świątyni, której potrzeba, ze względu na olbrzymi wzrost ludności ewangelickiej (dziś blisko 50,000), silnie czuć się dawała. Planu do budowy

dostarczył p. Steinert, który początkowo robotami kierował, następnie komitet budowy wraz z p. budowniczym-akademikiem Majewskim, doprowadził budowę do końca. Wewnętrznym urządzeniem świątyni, zajęli się pp. Grohman, Heinzel, Geyer, Meyer, Schultz, Gohlig, Kunitzer, Abel, Rathe i inni.

Dnia 10 b. m. punktualnie o godzinie 9½ rano, wyruszył pochód ze starego kościoła na Nowym Rynku, dążąc do nowej świątyni. Zkrzyżem na czele, przy dźwiękach orkiestry dętej, postępowało 20 pastorów, z różnych stron przybyłych; za nimi gubernator piotrkowski, Rzeczn. Rada Stanu Zenowiew, wice-gubernator piotrkowski, oraz inni wyżsi urzędnicy w otoczeniu znaczniejszych obywateli tamtejszych; dalej kroczyli członkowie towarzystwa strzeleckiego w pełnym umundurowaniu i przedstawiciele cechów, niosący chorągwie, których liczba wynosiła 40. Nad porządkiem czuwała straż ochotnicza ogniowa, tworząc szpaler. Pochód postępował ulicą Piotrkowską.

Przed drzwiami kościoła nowego, odśpiewaną została pieśń i wygłoszonemi zostały dwie mowy: jedna w języku polskim, druga w niemieckim. Po odczytaniu sprawozdania z budowy przez członka zarządu, tenże podał klucz od świątyni biskupowi Ewerthowi, który, po krótkim przemówieniu, otworzył drzwi kościoła. Po wejściu do świątyni, odśpiewanym został hymn przez chór kościelny. Biskup miał mowę uroczystą i dopełnił aktu poświęcenia. Po liturgii wypowiedział kazanie pastor Rondthaler, poczem biskup udzielał błogosławieństwa licznie zebranych parafijanom. Świątynia przybrana była w zieleń i kwiaty. Podczas poświęcenia, na organach grał p. F. Loppe, organista kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, przybyły umyślnie na tę uroczystość do Łodzi.

Wszystkie prawie fabryki, zatrudniające ewangelików, nie były przez dzień cały czynne, a podczas pochodu, wszystkie sklepy bez wyjątku były pozamykane.

Dnia 15 b. m. przybyła do Piotrkowa deputacja z miasta Łodzi, dla złożenia podziękowania p. Naczelnikowi gubernii, za obecność tegoż na powyższej uroczystości.

— **Nagrody.** „Prawit. Wiest.” pomieszcza następującą listę osób, obdarzonych Najmiłościwiej *orderami* za gorliwość i szczególne zachody przy budowie cerkwi prawosławnej w Łodzi: budowniczy m. Łodzi, akademik, rad. hon. Majewski; podda-

## ZE WSPOMNIENIŃ DZIECINNYCH

skreślił

Karol Hoffman.

IV.

### BOLESNE ODKRYCIE.

Już po raz dziesiąty przypatrywałem się w zwierciadle swej postaci, przystrojonej od paru godzin w uczniowski mundur, i śmiałem się z radości i szczęścia. Opowiadałem głosem przerywanym od wzruszenia, każdemu, czy kto chciał czy nie chciał słuchać, szczegóły mego tryumfu, z jakim ukończyłem egzamin wstępny do klas. — „Jestem uczniem! uczniem! słyszyście?” — wołałem z dumą. Kajety w slichnych okładkach, książeczki porządnie oprawne piętrzyły się na stoliku i odrywały co chwila uwagę moją od munduru. Tak mi błogo, tak rozkosznie było na duszy... Śmiały się do mnie twarzyćki moich kolegów, śmiały się zabawy w ich kole, śmiała się nauka, tyle ciekawych odkrywająca rzeczy, śmiała się natura, w pogodnych ramach sierpniowego wieczora...

Od jutra miały się rozpocząć moje trudy, wcale nie uciążliwe. Poranna msza, jaką rozpoczynał się rok szkolny, dziwny spokój

i błogość wiary wlała w dziecięce serduszek. Były to jeszcze czasy, kiedy trudy szkolne zaczynano i kończono z Bogiem. Może to ten spokój podziałał korzystnie na zdanie egzaminu. Szczególniej odpowiedzi z religii i języka ojczystego wypadły zadawalniająco, bo rodzice moi przeważną na to zwracali, przy kształceniu domowym, uwagę. W bezmiarze mego upojenia, dziwnie mnie tylko uderzała powaga moich rodziców, którzy nie zdawali się dzielić mojej radości. — Widocznem było, że coś ich niepokoi i wzrusza, że to coś, odnosi się do mnie i jedynie zwlekają z wyjawieniem czegoś, co im ciąży na sercu. — Niedługo miałem czekać na rozwiązanie mej zagadki, które i moje dziecięce czoło pofalowało zmarszczkami zgryzoty, a twarz napiętnowało smętkiem, który do niej przyszedł na zawsze.

Przywoławszy mnie o zmroku do odo-sobnionego pokoiku, rodzice posadzili mnie między sobą i pierwsza matka odezwała się po chwili niemego wstępu... „Od jutra, moje dziecię, zaczynasz nowe życie, wstępujesz pomiędzy obcych, którzyby mogli w sposób szorstki wyjawić to, czego nie domyślałeś się dotąd... Wolimy więc uczynić to sami... Nie jesteś już takim dzieckiem, abys nie zrozumiał tego, co ci powimy i nie mógł zapanować nad

swem wzruszeniem, tembardziej, że serca nasze nigdy się dla ciebie nie zmieniają...”

Nigdy!.. powtórzyła, tuląc moją głowę do piersi i całując w czoło... Nie wiem czemu, na te tajemnicze słowa, zdjął mnie dziwny, okropny strach i serduszek zaczęło się tłuc w piersi, jak sploszona ptaszyna w klatce... „Dowiedz się więc” — ciągnęła dalej matka — „że nie jesteś naszym synem, jak to dotąd sądziłeś — tylko naszym siostrzeńcem, synem siostry mego męża... Twoi rodzice pomierali oboje w kilka dni po przyjeździe twojem na świat... myśmy od chwili twego urodzenia zastąpili ich tobie i pokochali, jak własne dziecię. Dlatego nazywamy się swoim synem i nazywać cię nie przestaniemy... Nie nosisz nawet naszego nazwiska i już to samo powiedziałoby ci prędzej czy później to, co my dziś powiedzieć musimy... Pamiętaj jednak, co ci mówimy, że zawsze będziemy dla ciebie ojcem i matką; nazywaj nas zawsze temi drogiemi imionami... Nic się nie zmieni, tylko do drugich żyjących rodziców przybędą ci pierwsi, za których dusze modlić się będziesz w codziennym paciorku...”

Te słowa łagodne i ciepłe dolatywały mych uszu, jak pomruki burzy, jak dźwięki pogrzebowych dzwonów... Chwilami zdawało mi się, że śnię i przecierałem oczy, spotykając, niestety, załamione źrenice mo-

ny saski Edward Herbst; radni magistratu łódzkiego: Juliusz Hejntzel, Ludwik Meyer, Ludwik Grohmann, Herman Konsztadt, Izrael Poznański, oraz Karol Sztrengrn i Reinhold Finster.

— **Śmierć pozorną.** W okolicy Łodzi zabierano się w tych dniach do pogrzebania 15-letniej dziewczyny. Zawezwano jej brata, poczyniono wszelkie przygotowania, aż oto pokazało się że niby zmarła—nie zmieniała bynajmniej cery, słowem, że zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo śmierci pozornej. Pogrzeb wstrzymano, gdyż przekonano się wkrótce, że dziewczyna pozostaje istotnie w letargu.

— **Do Łodzi** przybyli ajenci poszukujący robotników do kopalni węgla w Będzinie, którym ofiarują po 60 kop. dziennej płacy, a potrzebują 1000 ludzi.

— **Z Tomaszowa** donosi korespondent „Dzien. Łódz.” co następuje.

Istniejąca tutaj sekcja łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wyjednała w Petersburgu zezwolenie na otwarcie w Tomaszowie samodzielnego oddziału powołanego wyżej Towarzystwa. Dnia też 6 b. m. odbyło się ogólne zebranie tutejszych członków (w liczbie 29, z których na posiedzenie przybyło 23), i nastąpiło formalne otwarcie oddziału oraz przeprowadzono wybory zarządu. Przewodnictwo oddziału powierzono dyrektorowi banku, panu Jureniewiczowi. Na wice-prezesa wybranym został p. Dawid Halpern, na sekretarza zaś, prawie jednogłośnie, zaproszono pana Teodora Lange.

— **W Dąbrowie Górniczej,** z inicjatywy pana J. G. odegraną została przez tameczne grono amatorów w dniu 5 b. m. czteroaktowa sztuka z francuskiego p. t. „Podróż pana Perichon” w której głównie odznaczył się wykończoną grą p. F. M. Kwaś. Publiczność ściągnęła do teatru bardzo licznie, dochód brutto wyniósł rs. 118 kop. 75, z których po potrąceniu kosztów, oraz rs. 24 na niezbędną reparację teatru, resztę w kwocie rs. 50 rozdzielono pomiędzy biednych. Na odbytej wreszcie naradzie, postanowiono urządzić nowe przedstawienie, w dniu 1 listopada, złożone z następujących komedji: „Z rozpacy” — „Bibiński” i „Zawierucha.”

— **Projekt** dotyczący organizacji straży ogniowych wiejskich, jak pisze „Kur. Codz.,” wypracowany przez kilku komisarzy włościańskich, naczelników powiatu i straży ziemskiej, przedstawionym będzie niebawem do zatwierdzenia.

Projekt ten przede wszystkim dotyczy ogłoszenia konkursu na najtańsze i najpraktyczniejsze narzędzia ogniowe, któreby gminy mogły niewielkim kosztem zaprowadzić; następnie ściśle określa potrzebną ilość narzędzi w stosunku do wielkości wsi; dalej poleca w każdej oddzielnej miejscowości dokonać spisu ludności męskiej, zdanej do ratunku i takowy pozostawić w rękach sołtysa, na którego odpowiedzialności leży zgromadzenie jej w razie wypadku; obowiązek inspekcji narzędzi ogniowych włożyć na naczelników straży ziemskiej, a wreszcie zorganizować okręgi pożarne (na wzór istniejących w gub. płockiej) i baczyć na utrzymywanie t. zw. „stójk” czyli wart, zarówno nocą jak we dnie, gdy ludność, idąc na roboty, opuszcza domostwo.

— **„Gazety Radomskiej”** mamy już przed sobą 4 numera. Układ ich techniczny zdradza jeszcze niewprawną redakcyi, ale ta z czasem ustąpi. Zauważyliśmy natomiast błędy ważniejsze, mianowicie zbytke frazeologii i pietystyczny pod wszystkim podkład, którego u nas wcale nie brak i podsycać go nie widzimy potrzeby. Trzeźwy i realny pogląd na każdą sprawę—liczenie w niej na społeczną energję i rachowanie się z otaczającymi warunkami—krótkie, węzłowe i stanowcze formułowanie swych przekonań—oto pierwsze obowiązki dziennikarzy naszych i publicystów. Sądzimy, że „Gazeta Radomska” wejdzie na tę drogę, jeśli tylko rzeczywiście—o czem nie wątpimy—powstała w celu służenia społeczeństwu i niesienia mu pomocy zgodnie z dzisiejszemi tegoż potrzebami. W tej nadziei—przesyłamy naszej nowej kolenzance serdeczne życzenie jak najrychlejszego rozwoju, oraz staropolskie „Szczęść Boże!”

— **„Gazeta rzemieślnicza”** wznowiona, przedstawia się nader obiecująco. Widocznie redakcyja rozumie swoje trudne zadanie, a przedstawianie wszystkiego w formie jaknajprzystępniejszej, że się tak wyrazimy feljetonowej, uważamy za najodpowiedniejsze na dzisiaj; co ma być dalej—to potem o tem. Radzibyśmy bardzo, aby panowie rzemieślnicy tutejsi, którzy czytują „Tydzień” i czytać będą niniej-

szą wzmiankę, zaprenumerowali, choćby na próbę swoją „Gazetę”—a z pewnością się im podoba.

— **„Jan Kochanowski,** jego pieśni i pamiątki po nim, w 300 lat po śmierci tego pieśniarza, z kilkunastu obrazkami zdjętemi na miejscu (w Czarnolesiu) przez autora”—pod tym tytułem wydał pan Kazimierz Promyk książeczkę niepośledniej wartości tak ze względu na opracowanie przedmiotu, jak również taniść i schludność wydawnictwa. Znać, iż autor traktował *con amore* i pieśniarza i tych, dla których o nim pisał t. j. lud. Radzibyśmy, aby tak „Jan Kochanowski,” jak i poprzednie, także równie świetne wydawnictwo Promyka p. t. „Stopniowe opisanie świata”—znalazły jak najliczniejszych nabywców!....

— **Dwa najwcześniejsze** Kalendarze jakie się ukazały—to „Kalendarz Wieku,”—i, tak zwana „Premiówka. Pierwszy zaleca się nader staranną redakcyją i przypomina, ze względu na format i objętość, dobrze znany wszystkim kalendarz Ungra. Złożyli się nań wszyscy współpracownicy „Wieku” i radzibyśmy bardzo, aby jako praca i wydawnictwo zbiorowe, dobrze pomyslane i wykonane, znalazł u publiczności naszej wogóle a u czytelników „Tygodnia” w szczególności—jak najlepsze poparcie. „Premiówka,”—to kalendarz humorystyczny p. Komierowskiego, tak nazwany dlatego, że każdy egzemplarz jest opatrzony numerem kolejnym, a jeden z licznych posiadaczy tego kalendarza może wygrać list pożyczki premiowej—ten zaś ostatni z kolei może wygrać, jak wiadomo, rs. 200,000. Może—lecz nie to szerokie i głębokie, co się pisze przez rz—tylko to wązkie i płytkie... po którym żeglować się nie oplaci!

— **Gorzelnie gospodarskie.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że kwestyja protegowania i popierania przez rząd gorzelnii małych, istniejących w celach gospodarskich, została odłożona na lat dziesięć. Wszystko co w tej sprawie opracowano na zesłorocznym zjeździe gorzelników w Petersburgu, oraz referaty i projekta oddzielnych Towarzystw rolniczych i osób prywatnych, ma być na teraz złożone ad acta. Przyczyn, które spowodowały ten nagły zwrot, podano kilka; między innemi zaś obawę zrujnowania właścicieli wielkich gorzelnii przemysłowo-handlowych. Powyższa wiadomość przykrem odbije się echem wśród ziemian naszych; w trakcie bowiem odbywających się posiedzeń komisji gorzelniczej, ludzono się, iż w widokach podniesienia rolnictwa, gorzelnie czysto gospodarskie, znakomite uzyskają ulgi. Nadzieje te na teraz zawiodły.

— **W guberniach pogranicznych** w celu zmniejszenia handlu spirytusem przemycanym,

ich *drugich* rodziców, mówiące mi jasno o rzeczywistości... Chwilami sądziłem, że mi serce wyskoczy z piersi, aż wreszcie wybuchnąłem długim, spazmatycznym płaczem...

Nie prędko mnie docucono, nie prędko powróciłem do przytomności na świeżem powietrzu, w ogrodzie, dokąd mnie wyniesiono... Odetchnąłem balsamiczną wonią kwiatów... W sadzawce ogrodowej rechały zaby na pogodę... byłbym przysiągł, że słyszę w ich gwarze słowa: „sierota! sierota!” Z księżycowego blasku snopem pragnąłbym wlecieć tam kędys... wysoko, wysoko... tam, gdzie moi rodzice... A tymczasem, moi drudzy rodzice tulili mnie do piersi, ocierali łzy i szeptali słowa pociechy, a ich syn Edzio całował mnie, szepejąc: „ja tobie zawsze będę bratem!”

Zadumanego i niemego w wrażenia zaprowadzili mnie na łóżko, ukolysali do snu pieśnią wieczorną: „wszystkie nasze dzienne sprawy” i wreszcie odeszli, sądząc, że uśnął... A ja zasnąć nie mogłem do rana...

Więc nie jestem synem tych czułych, dobrych, rozumnych moich przewodników?... te dobrodziejstwa, któremi mnie obsypują, nie należą mi się z prawa, lecz są ich łaską?... a może te łaski ujmują częstkę z tego, co się należy ich własnym dzieciom?... Więc jestem sierotą?... Sierotą najnieszczę-

śliwszym wśród sierot, bo nie znającym wcale swych rodziców, nie noszącym w myśli ich obrazu... Boże mój! Boże! czemuż wraz z nimi i mnie nie zabrałeś do siebie!..

„A gdy będziem zasypiali, niech cię nawet sen nasz chwali...” —zabrzmiały mi słowa pieśni wieczornej, dolatującej z podwórza, gdzie układała się do snu służba... A więc—będę go chwalił i we śnie; to, co on uczynił, mądrzem i sprawiedliwym być musi... Nie mogę za życia zobaczyć *tamtych* rodziców, ale mogę odżywić ich obrazy za pomocą opowiadań moich *drugich* rodziców, mogę się za nich modlić, tęsknić za nimi i kochać ich...

Ze słowami: „wieczne odpocznienie raez im dać, Panie”—zasnąłem wreszcie i wstałem poważniejszy i dojrzałszy o lat wiele...—Odtąd umiem poznać od pierwszego wejścia podobne mnie sieroty—po tem piętnie smętku i przedwczesnej rozwagi wybitem na ich obliczu.

Odtąd najulubieńszemi chwilami mego spoczynku były te, które spędzałem u nóg moich *drugich* rodziców, zasluchany we wspomnieniu o *tamtych*... Musiano mi opowiadać wszystko o nich: jak wyglądali, kiedy się poznali, szczegóły życia i śmierci... Pomalu—z tych opowiadań utworzyły się w mej wyobraźni jasne, żyjące postacie nigdy

niewidzianych rodziców. Moja druga matka a opiekunka najtroskliwiej przechowała i pielęgnowała, jak relikwije, wszystkie po nich pamiątki, które po dojściu do lat młodzieńczych, wszystkie odziedziczyłem: i daguerotyp mateczki, z którego przekonałem się, iż było to miłuchne, młode i uśmiechające się do życia stworzenie, o czarnych rozumnych oczach i kruczych włosach, i pierścien złoty kręcących się włosów ojca, i próbki wierszyków ich obojga, drgających uczuciem szczerem i rzewną tęsknotą, to znów weselem i ironiją, i album z fotografjami i listami, i imiennik, i notesik, wyszywany ręką matczyną i tysiączne inne niezliczone, drogie drobnotki... Ojca fotografii nie było wcale; dowiedziałem się tylko, że jestem jego żywym portretem... Szczegóły ich życia natchnęły mnie najgłębszym szacunkiem i czcią dla ich charakterów... Byłem dumny z takich rodziców!..

Matka, po stracie swej matki, 8 letniem dziecięciem przybyła do domu moich *drugich* rodziców i tu, w osobie swego brata, znalazła opiekuna, ojca i brata, w jego żonie drugą matkę najczulszą i wyrozumiałą towarzyszkę.

Różnica lat wyraziła się w tytułowaniu jej ciotką. Wychowana po dawnemu—w miłości Boga i bliźnich—skromnie, a mo-

wkrótce mają być otworzone komisye, składające się z osób do zarządu akcyjnego należących, tudzież z pomiędzy naczelników powiatu przez gubernatorów naznaczonych. Obowiązkiem każdej z tych komisji będzie określenie nad granicę pasów, w których akcyza zmniejszona wprowadzona zostanie. W tym celu gubernie pograniczne podzielone będą na trzy pasy, z których pierwszy zajmie przestrzeń szerokości 21 w. od granicy, drugi 28 w. a trzeci 21 w. Wszystkie zaś trzy pasy będą zajmować przestrzeń szerokości 70 w. od granicy i w każdym z tych pasów będzie ustanowiona nowa akcyza zmniejszona. Oprócz gub. kurlandzkiej, kowieńskiej, snwalskiej, łomżyńskiej i piotrkowskiej, graniczących z Prusami i gub. kieleckiej, radomskiej, lubelskiej, wołyńskiej, podolskiej i Besarabii graniczących z Austryją, do gubernii ze zmniejszoną akcyzą zaliczoną będzie i gub. grodzieńska w tej części, która do Królestwa Polskiego przylega. Po ustanowieniu nowych granic, za nadużycia w pasach granicznych, kary będą obliczone według ogólnej normy (8 kop.), niezależnie od tego, w którym z pasów nadużycie odkryte zostanie, a oprócz tego dopuszczający się nadużyć, połączą się do odpowiedzialności kryminalnej.

### — Listy od Redakcyi.

— Panu S. J. — Logogryf zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Dla bliższego porozumienia się, prosimy do redakcyi.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### XIII.

#### Komisya Edukacyjna.

(Dalszy ciąg—patrz № 41).

Co do karności osób stanu akademickiego. Wyjąwszy wypadki wielkiego zgorzenia i niezwykłego przestępstwa, zawsze, nim do sądu i kary przyjdzie, napomnienie poprzedzać powinno. Kary, które sąd akademicki oznacza: zakaz wychodzenia na jakiś czas z domu, albo z własnej izby, uzyskanie publicznego napomnienia lub nagany od komisji, odjęcie *voicis activae*, lub *passivae* na rok. Ostatnia kara wyznacza się za wyjawienie sekretu na posiedzeniach sądowych; nadto, kary pieniężne za oddalenie się nad czas określony ze szkoły, za opuszczanie lub opóźnianie się na lekcye. Sąd szkoły głównej kwalifikuje do kar: utraty płacy nagrodowej lub dorobkowej utratę *voicis passivae* na lat 3, lub więcej, odebranie urzędu, zawieszenie w czynnościach i oddalenie ze stanu akademickiego.

Nagrody dla uczniów będą zwyczajnie — pochwalenie w raportach do szkoły głównej, lub zawiadomienie o tem rodziców, dawanie dyrekcyj, obieranie na dekuryjony, noszenie błękitnej kokardy, wywieszanie nazwisk na tablicy; za całoroczną

pilność i wzorowe sprawowanie przez cały rok następny użycie ponsowej kokardy. I nadzwyczajnie: darowanie znacznego dzieła, lub wydanie listu od komisji do rodziców z oświadczeniem ukontentowania, zalecenie J. Król. Mości i radzie nieustającej; przyznawanie medali złotych, lub srebrnych\*); przyjęcie między uczniów funduszowych, a o tem wszystkim obwieszczenie po szkołach krajowych, oraz doniesienie w publicznych gazetach.

Rozdział XXV. Edukacyja fizyczna. Wychodząc z zasady, że związek i zjednoczenie najściślejsze duszy z ciałem, okazuje istotną potrzebę związku edukacyi fizycznej z edukacyją moralną, komisya podaje wskazówki co do zachowania czystości i mękości sił fizycznych młodzieży szkolnej, co do urzędzenia stancji uczniowskich, co do rozrywek i zabaw w czasie wolnym od od nauki, zalecając przedewszystkiem takie ćwiczenia, które obroty żołnierskie naśladują, a do wpojenia męstwa, mocy duszy, szlachetnej wielkomyślności i ducha starożytnego rycerstwa zaprawiają. Piękny ten ustęp kończy się słowy: „tak nierozdzielny idąc związek, edukacyja moralna z edukacyją fizyczną, będą zdolne dać społeczeństwu cnotliwego człowieka, ojezyźnie dobrego obywatela.”

Wydaniem przytoczonej wyżej Ustawy nie ograniczyła komisya działalności swojej dla dobra kraju. Opatrywała ona nadto szkoły w gmachy, biblioteki i muzea, zakładała przy szkołach głównych ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, dostrzegalnie astronomiczne i t. p. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, zaleciła kształcić przy uniwersytetach krajowych kosztem miast królewskich kilkudziesięciu chirurgów, wysłała zdolniejszą młodzież akademicką na uniwersytety cudzoziemskie, sprowadzała na profesorów do uniwersytetów ludzi uczonych z zagranicy. Łożąc tyle starań około podniesienia nauk w szkołach wyższych i średnich, przystępnym, jak wszędzie, tylko dla klas majątniejszych, komisya edukacyjna zamierzyła podnieść zupełnie zaniedbaną w XVIII. w. oświatę prostego ludu. W tym celu poleciła wizytatorom, zwiedzającym szkoły średnie, wybać stan istniejących szkółek wiejskich i miejskich, dowiadywać się o ich liczbie i organizacyi

\* Na medalach tych była z jednej strony cyfra królewska, z drugiej napis: „Diligentiae”.

i wyszukać fundusze szkółek upadłych. Do zakonów, duchowieństwa świeckiego, a nawet do właścicieli dóbr wydała odezwy, zachęcając ich, aby częstą dochodów swoich, na cel najszlachetniejszy, bo na oświatę ludu, za pośrednictwem szkółek elementarnych, poświęcili. Sama otworzyła tu i owdzie takie szkółki, przepisała im plan nauk i wydała książki elementarne. Dla zaprowadzenia zaś jednostajności w wychowaniu młodzieży po szkołach początkowych, dla zwrócenia tego wychowania na tor prawdziwy ku pożytkowi kraju i społeczeństwa, wydała dla nauczycieli znakomite jak na owe czasy przepisy (\*), oraz postarała się o założenie w Łowiczu i Kielcach seminarjów dla nauczycieli szkół elementarnych.

Słowem, komisya edukacyjna, poddawszy swojej władzy i kierunkowi wszystko sprawy dotyczące wychowania i oświecenia młodzieży narodowej, stała się najwyższym organem edukacyjnym, w zupełności odpowiadającym obecnie we wszystkich państwach istniejącym t. z. ministeryjom oświaty narodowej, dla których była istotnym pierwowzorem. A chociaż nie wszystkie błogie usiłowania komisji edukacyjnej były w zupełności wykonane, z powodu licznych przeszkód, a głównie z powodu fatalnych klęsk krajowych, zakończonych ostatnim podziałem Polski w 1793 r. pomimo to, ustawy komisji edukacyjnej przeżyły upadek Rzeczypospolitej i stały się podwaliną wszystkich późniejszych ustaw, obowiązujących Polski, lecz były także wzorem, podług którego kształtowały się reformy edukacyjne w Cesarstwie rosyjskiem, poczynając od r. 1803, (\*) a po części i w innych ościennych mocarstwach. Członkowie kom. edukacyjnej obowiązki swoje pełnili darmo. Ostatnie posiedzenie komisji odbyło się 17 kwietnia 1793 r.

(\*) „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafjalnych”, przez Grzegorza Piramowicza.

(\*) Patrz: „Obzor Istoryi Słowiańskich Literatur” Pypin i Spasowicz.

## NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Ważny wynalazek.** W fabryce szkła Stemensa udało się otrzymać szkło tak mocne i trwałe, że nie ustępuje wcale żelazu lanemu, a przewyższa je tem, że jest lekkie i działanie wpływów atmosferycznych nie szkodzi mu wcale. Fabryka powyższa z takiego kryształu zamierza wyrabiać słupy latar-

ralnie i wykształcona umysłowo, piękna duchem i ciałem—czarowała wszystkich naturalnością i wdziękiem.

Mogła wyjść za mąż bogato, za starszego znacznie wiekiem, ale poważanego i szczerze ją kochającego dostojnika sądowego... Nie czując jednak dlań miłości, odrzuciła tę świetną partyję, na podziw innych,—wkrótce potem poznała mego ojca. Był to młody, bardzo biedny, żyjący z pracy biurowej, skromny człowiek, z którego rubasznosci i niezgrabnych ruchów niejednemu się wysmiewali... Moja matka jednak pod szorstką powłoką odkryła najpiękniejszą serce i żywiącą prawdziwą sympatyję dla człowieka, który kaźden grosz oszczędzony posyłał starszemu matce, podała mu swa rękę, aby pójść z nim razem na życie trudne i niepewne... Kochając się, jak mogą kochać ludzie wspólnych pojęć, jednako wielkich serc, zaprzyślegli sobie wiarę u ołtarza, a ogólne życzenia stały im drogą różami... Niestetyl rok minął i wszystko ziemskie skończyło się dla nich... Oboje ubodzy, żyjąc ze skromnej pensyjki ojca, pozostali razem z braterstwem swoim, którzy im dopomagali radą, opieką i dłońią... I żyli tak w jednym zwartem kółku.

Nadeszły chwile straszne... matka, złożona niemocą, okropnie cierpiała... Przyszędłem na świat... W tym czasie wybuchła

straszliwa epidemija—cholera, dziesiątkująca ludzi w przerażający sposób...

W domu moich opiekunów wszyscy prawie złożeni tą chorobą, znosili męki cierpliwie, aby nie przestraszać innych... Ofiarą epidemii padł tylko mój ojciec... Na krótko przed śmiercią dowiedział się o przyjeździe mem na świat, kazał sobie przynieść dziecię do łóżka, pobłogosławił je, ucałował i—skonał... Rodzice—nie wiedzieli jedno, o niebezpiecznym stanie drugiego, wszystkie środki ostrożności były przedsięwzięte, aby nie przestraszać ich wzajemnie... A jednak, w chwili śmierci mego ojca, matka spostrzegła jego postać, pochylając się nad moją kołyską i błogosławiąc mnie; zawołała na niego, a nie odbierając odpowiedzi, zadziwiła się, że wyszedł, nie przybliżywszy się do niej.

Ojca pochowano... w tajemnicy przed matką... Nie oddaliło to jednak katastrofy...

Zaniemówiwszy na kilka dni przed śmiercią, zasnęła wreszcie, cicha, uśmiechnięta, zboleła, rada, że połączy się z mężem, smutna, że zostawi mnie samego na świecie... Z niemą prośbą w gasnących oczach o opiekę nademną, ucałowała moje czoło przed śmiercią... Te to dwa pocałunki przedśmierne wyrwały na mem czołe przedwczesne zmarszczki... Mój opiekun, mój drugi

ojciec, pochował swoje skarby, sam własną ręką budując im pośmiertne schronienie... Wróciwszy z mogił, stanął nad kolebką moją, przysięgając umarłym pamiętać o żywym, otoczyć go ojcowską pieczołowitością i zrobić z niego człowieka, obywatela, syna godnego rodziców. — Jeżeli mu się to niezupełnie udało—nie jego wina...

Groby rodziców moich—to sanctuaryjum dziecka—leżą daleko jeden od drugiego i daleko odemnie... może się zbliżyć do nich—w dzień zgonu...

\* \* \*

I cóż dziwnego, że tęsknica zalała mi całą duszę? — że wtedy tylko jestem sobą, gdy płaczę? — że smutne piosenki same mi płyną na usta?... To nie przestarzały bajronizm, który tak potępią postępowi krytycy, to nie chorobliwa czułość, podbudzana sztucznie, to nie fałszywa afekcacyja—nie!.. to te dwa groby nieznanym mi rodziców!..

Ale u grobów tych nabrałem wiary, że wszystko co piękne i zacne, przeżyje nas w wspomnieniu, że warto żyć i cierpieć na ziemi, aby odżyć w wyżynach niebieskich...

niowe, poręcze, schody, jak również rury gazowe i wodociągowe. Co do ceny, ma ona być niższą o 30% od ceny żelaza lanego.

— **Torf otwocki.** Torf mchowy otwocki, jako środek dezynfekcyjny nie może się doczekać tego zastosowania, na jakie zasługują i jakiego już także sam torf doznaje w miastach zagranicznych.

Jako dowód zaznaczamy ustęp z obszerniejszej pracy o torfie mchowym w „Chemie-Centralblatt“ Nr. 12 z roku 1882, z którego dowiadujemy się, że w Brunzwicku policja, przychylając się do opinii miejscowego komitetu zdrowia publicznego, nakazała zastosować torf mchowy do wywożenia nieczystości ustępowych. Rozporządzenie to daży: do zapobieżenia swobodnego mieszania się z powietrzem zabójczych wyziewów ustępowych; do usunięcia przyczyn zanieczyszczenia gruntu i wody studziennej, która w 570 studniach Brunzwicku nie odpowiadała warunkom higieny. Torf mchowy, jak doświadczenie nauczyło, dzięki swej własności chłonięcia gazów i cieczy, zadanie swoje spełnia w mieście powyższem wyśmienicie i przyczynia się do stałego polepszenia warunków zdrowotnych. Kraj nasz, oprócz bogatych pokładów torfu mchowego w Otwocku, posiada go znaczną obfitość w innych okolicach, a jednak nie cieszy się on takim uznaniem, jakie mu się słusznie należy, chociaż tańszy jest jak w innych krajach.

— **W Kalifornii** wynaleziono przyrząd do prasowania i osuszania ziemniaków, w którym to stanie mogą się lata całe przechowywać bez utraty właściwego smaku. Wyrób tego produktu zdaje się być bardzo prostym, żadne bowiem przymieszki chemiczne nie są przy nim w użyciu. Jeden przyrząd wyiskła na dzień sześć garncy austriackich i układa jednocześnie prasowane kartofle na desce, z którą idą na 2 godziny do sztucznej suszarni. Następnie rozciera się je na grubą mąkę, podobną do tłuczonego ryżu. Każda gospodyni, zaopatrzona w takie suszone ziemniaki, może spokojnie przeciekać drożdżony tego produktu w początkach lata i wtedy dopiero go nabywać, gdy podczas zbioru, dojrzały i mączysty, wróci do zwykłych cen targowych.

— **Wiek drzew.** Według dat zebranych przez różnych naturalistów, czasopismo „Waldman“ podaje cyfry pouczające, do jakiego wieku dożyć mogą pewne drzewa. Najstarsze palmy trwają 200—300 lat, wiąz 355 lat, cyprysy 388 lat, jawory 516, modrzewie 576, kasztany 626 lat. Drzewa cytrynowe dożyły według tego wykazu 616 lat, platany 620, cedry 800 lat, drzewa orzechowe 900 lat, lipy 1076, jodły 1200, dęby 1400, drzewa oliwne 2000, cisy 2800, Wellingtonje najmniej 3000, drzewa mamutowe 5000, smocze 6000 lat. O dębnie ściętym w roku 1881 w Schlottenhof na półwyspie pomiędzy Dunajem a Altmühl stwierdzić można, że pamiętał on czasy Karola Wielkiego.

## ROZMAITOŚCI.

### — Dziesięcioro przykazań mądrego rolnika.

Pod powyższym tytułem morawska gazeta rolnicza, ogłasza treściwe, głębokie prawdy—zasługujące, ażeby zastosował się do nich każdy rolnik.

- Przykazania te są następujące:
- 1) Bogactwem każdego rolnika jest praca i oszczędność.
  - 2) W ziemi znajdują się wielkie skarby—lecz tylko ten je posiadzie i podniesie, kto nietylko pługiem może władać.
  - 3) I ten — kto rolę i łąki umiejętnie uprawia.
  - 4) Kto ziarno wyborowe w dobrze uprawną rolę siewa.
  - 5) Kto się długów strzeże jak ognia.
  - 6) Kto robotników swoich, nie przeciąża pracą i jest dla nich ludzkim.
  - 7) Kto zwierzętom domowym daje odpoczynek i dobrą paszę.
  - 8) Kto w pracy, 9) i obyczajach dobrym przykładem jest dla domu swego.
  - 10) I ten, kto dla kraju, rodziny i prawdy poświęcić się może.

— **Objaw koleżeństwa.** W pewnej instytucji prywatnej w Warszawie, urzędnikowi, pobierającemu 800 rubli rocznej pensji, zmarła żona, która przeszła rok obłędnie chorowała. Choroba, ta jak również brak gospodyni w domu, były przyczyną, że urzędnik zadłużył się przeszło 500 rubli i to naturalnie u lichwiarzy, pożyczka bowiem 150 rs., jaką mógł zaciągnąć z kasy pożyczkowej, starczyła za ledwie z początku choroby. Kiedy zaś przyszły koszty pogrzebu, nieszcześliwy człowiek ujrzał się bez grosza i w perspektywie widział rozpaczliwą walkę z lichwiarzami; gdy tymczasem potrzeba było myśleć, nietylko o sobie, ale jeszcze i o czworu dzieciach. Dwom najbliższym kolegom i towarzyszom p. \* \* \* położenie jego nie było tajem, lecz sami, pobierając niewielkie pensyje, nie mogli przyjsić z pomocą koleźce. Wezwali jednak innych kolegów i na walnej naradzie 18 osób postanowiono podźwignąć biedaka. Wszyscy więc zaciągnęli w swej kasie pożyczkę i w ten sposób zebrałi 600 rubli, które panna \* \* \* doręczyła dla zapłacenia lichwiarskich długów. Nie jest to jedyk darowizna, lecz pożyczka bezprocentowa, którą p. \* \* \* ma zwrócić w ratach miesięcznych w ciągu 4 lat.

Fakt powyższy żadnych komentarzy chyba nie potrzebuje, lecz wie możemy się wstrzymać od pewnej myśli. Gdyby we wszystkich instytucjach panowała podobna solidarność i koleżeństwo, niewątpli-

wie zmniejszyłaby się liczba lichwiarzy; wiadomo bowiem, że jeden dług lichwiarski pociąga za sobą szereg innych, a znaczna część pensyj pracowników idzie na opłacenie lichwiarskich procentów.

— **Jan Matejko** za swój obraz „Hołd pruski“ wystawiony na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Berlinie strzymał wielki złoty medal. Przyznanie tej najpiękniejszej nagrody za obraz, którego treść była niemiła niemieckiemu jury, chlubiście świadczy o jego bezstronności.

— **O Matejce** Z powodu „Wernyhory“ Matejki wystawionego obecnie w Berlinie, „Familienblatt“ zamieszcza artykuł, pełny niesień dla naszego mistrza. Dziennik nadmieniał, iż obraz ten znakomity, zamała dotąd przez krytyków był uznawany.

— **Księdzu biskupowi Kozłowskiemu**, za skazanie na karę kościelną proboszcza Morawicza, który przyjął w kościele pontyfikalnie metropolię kijowskiego Piłatona, odjęto połowę pensji.

— **Niema nie nowego** pod słołem, nawet... mody najświeższe są te, jakie panowały już przed kilku, kilkunastu, a niekiedy kilkudziesięciu laty. Któż nie pamięta ze smutnych czasów, tego najsmutniejszego momentu, kiedy być może, że ze współczucia dla nas—zapanowała w dziedzinie mód damskich t. z. „polonaise“ z wylotami? Dziś moda ta powraca. Pierwszy początek dał Wiedeń, jak niektórzy utrzymują rozentuzjajzmowany muzyką i kostjumami... operetki „Bettelstudent“ (Palestrant). Zwłaszcza kontusiki obu bohaterów tego utworu, tak spodobaly się zgrabnym wiedenkom, iż z upodobania tego skorzystały ochmistrynie strojów i odświeżyły dawne polonczy. Tym sposobem, pojawiły się na ulicach Wiednia jesienne kostiumy, gdzie kaftan ma krój kontusza z wąskimi rękawkami, z których zwiewają wyloty, podbite jasną materją. Całość wygląda pięknie i robi bardzo miłe wrażenie. Tualety takie pojawiły się w Krakowie, i zyskują zapewne wielkie rozpowszechnienie.

— **W okolicy Blizna**, w pow. koneckim, jak donosi „Gaz. Rad.“ Ludwika Półtorak wieku lat 60, oddawna swierzbą dotknięta, nie mogąc się takowej pozbyć, dnia 10 września, gdy nikogo w domu nie było, zapaliła w piecu, rozebrała się, ciało nasmarowała smołą i po wypaleniu się w piecu, wsunęła do niego deskę, na której w piec wszedłszy położyła się, sądząc zapewne, że tym sposobem wyleczy się ze swierzby. Przybyła wkrótce córka Półtorakowej, znalazła matkę w piecu niedającą znaków życia; wezwani sąsiedzi już tylko martwe ciało z pieca wydobyli.

— **Kuratorowie okręgów naukowych** wystąpił do ministerjum oświaty z petycją, domagającą się wzbronienia profesorom i nauczycielom łączenia posad w wydziale oświecenia z posadami w innych wydziałach, u osób lub w instytucjach prywatnych.

— **Maryja Jeanneret.** Przed paru tygodniami umarła w jednym z więzień szwajcarskich Maryja Jeanneret, najstarsza trzeciela wieku, potworna zagadka psychologów, a pamiętana i z tego, iż była powodem do zniesienia w Szwajcaryi kary śmierci. Maryja urodzona w roku 1836 w Neufchatel, wesośnie utraciła rodziców i wychowywała się pod okiem wuja, który starannie wszczepiał w nią zasady religijne. Maryja była nadzwyczaj pobożna, chodziła codziennie do kościoła i długie godziny spędzała na modlitwie. Było to dziecinnie słabowite, nerwowe, wiecznie radzące się lekarzy i zatapiające się w dzieła treści medycznej. Jedyne jej marzeniem było zostać dozorecznyją chorych; marzenie dziwne przy ogromnym majątku. Pod pozorem choroby oczu, odwiedzała Maryja wszystkich lekarzy w Szwajcaryi i przy tej sposobności krađa im flaszeczki z atropiną i belladoną.

Był to wstęp do piekielnej kampanii. Z wiosną roku 1866 poznala Maryja pannę Berthet i została rychło jej przyjaciółką nieodstępna; niedługo potem piękna i młoda Berthet zmarła nagle po wypiciu szklanki wody, podanej przez Maryję; lekarze domyślali się zatrucia belladoną, lecz wobec braku dowodów, zamilkli. Maryi, nie mającej żadnego interesu w śmierci drogiej przyjaciółki, nikt nie podejrzewał. Po jakimś czasie, Maryja urzeczywistniła swe marzenia na usilne prośby, otrzymała rekomendację dyrektora lozańskiego szpitala, jako dozoreczny chorych w domach prywatnych. Dostała się do domu pani Cheblesse i usiłowała ją struć; zbyt mała dora atropiny uratowała nieszcześliwą ofiarę. Następnie w ciężką chorobę wpędziła picieciore drobnych wnuczka pani Cheblesse, uraczywszy je zatrutemi cukierkami.

Ciągle lekwi, jakie na rodzinę Cheblesse spadać począły od chwili, w której Maryja próg ich przekroczyła, sprawiły, iż ją bez żadnych podejrzeń, li tylko jako osobę, niosącą za sobą nieszczeście, odprawiono. Pozbawiona umieszczenia, a więc sposobności do nasykania swego straszliwego nałogu, ogłosiła Maryja w dziennikach, iż bezpłatnie udziela chorym opieki. Na anonis zgłosił się zegarmistrz Juret, ojciec 15-letniej chorej dziewczynki. Maryja nie odstąpiła od kózka biednego dziecka pierwszej, aż udało jej się zabić je przez systematyczne podawanie dawek trucizny. Po śmierci dziecka zwróciła oczy na matkę, która zachorowała z żalu, przepowiednia jej śmierci w dniach dwudziestu i przepowiednia spełniła się. W domu Jureta, Maryja nie miała już co robić; opuściła go i objęła posadę dozoreczny w szpitalu. Przez czas kilkotygodniowego jej tam pobytu, zmarły bez widocznej przyczyny rekonwalescentki: pani Hahn, panna Gey i panna Junot.

Ztamtąd ruszyła do Jura i zajęła stanowisko przy pani Lennoy, chorej na zapalenie płuc. Pozbyła jej się po paru dniach, za pomocą szklanki otrutej orszady. Potem udała się do domu pp. Burghardt, gdzie na wstępie przepowiedziała służbie, iż młoda i powabna pani domu, rychło umrze. Została ztamtąd wypędzona, ponieważ pani Burghardt dostawała na jej widok ataku nerwowego i czuła niewypowiedziany przestrah. W końcu umiesciła się przy pani Bourier, osobie ciemnej i podeszłej; po paru dniach otrula ją atropiną. Ztamtąd przybyła na pensję Degarcenes i struła pannę Pritz, rodem z Austrii. Tym razem dawka atropiny była bardzo wielka; lekarze przyczynę śmierci od razu rozpoznali, a że i inne poszlaki znalazły się w dostatecznej ilości, zbrodnia wyszła na jaw i Maryję osadzono w więzieniu.

Dowiedziano jej dziecinnie zbrodni morderstwa; lecz ponieważ lekarze skonstatowali zboczenie umysłowe, nie skazano jej na śmierć, lecz osadzono na całe życie w więzieniu. Wiele osób odwiedzało ją w cele więzienniej, patrząc ze zgrozą na tę postać suchą i zwinną, na twarz o czarnych oczach, zaciśniętych wargach i przerażającej bladoci.

## Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Z pod Ojcowia.

Wielką Metempsychozę widziano w Ojcowie: Zamiast dawnej Magiery—szlafmycę na głowie. Już tam, jak to bywało, do tańca nie spieszą, Podkówek w krakowiaku przy skrzypcach nie krzeszą, Tylko niemiec psiawiara, robiąc nogą sprzponce, „O! mein lieber Augustin!“ gra na katarynce.

Fragment.

Nie wiem—dalióbóg nie wiem, kogo o to spytać: Dla czego dziś niewolno pannom *Kocka* szytać, A wolno im wyprawiać niemoralną scenę, By mieć *koka* na głowie, za jakąbądź cenę?...

— **Echa Muzycznego i Teatralnego Nr. 53** opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi. — Stosunek Beethovena do Haydna (Jan Kleczyński). — Z poematu Wik. Hugo „Osioł“ (poczyjka Klem. Podwysockiego). — Sen nocy letniej (studyjum M. Gawalewicz). — Jan Tatarakiewicz (z portretem, przez Bron. Zawadzkiego). — Robert Schumann (Mar. Karolowski). — Warszaw. Towarzystwo Muzyczne (Jan Kleczyński). — Kronika. — Nowości muzyczne. — Nino i Mero (nowela Pawła Heyse). — Dodatek nutowy a) Taniec czeski (na fortepjan Fryderyka Smetany), b) Romans (na fortepjan J. Panknera). — Abonament „ECHA“ kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Abonować można we wszystkich księgarniach i redakcyi (Senatorska № 18). (1—1)

— **Niwy zeszyt 236** wyszedł z druku i zawiera. I) „Wychowanie publiczne wa Francyi pod rządami Trzeciej Rzeczypospolitej. II. Szkoły średnie.“ K. Waliszewski. II) „Henryk Heine Portret Literacki.“ przez T. J. Chońskiego (ciąg dalszy). III) „O chorobach zaraźliwych w o gólności a o cholera w szczególności słów kilka.“ (dokończenie) przez prof. Blumenstoka. IV) „W drodze“ (Urywek), przez M. E. Soltykowa (Szczedryna). Przekład z rosyjskiego. V) „Sprawy bieżące, VIII.“ napisał Chorąży. VI) „Ruch naukowo-literacki. 11) Feliksa Ehrenfenchta—odezwt wygłoszony w Warszawie, Kaliszu, Piotrkowie, Łomży i w Lublinie.“ przez R. B. VII) „Miscelanea.“ (1—1)

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 30 paźdz. (11 listop.) na placu targowym w Tomaszowie, na sprzedaż mebli, od sumy 160 rs.

— 9 (21) paźdz. na rynku w Siewierzu, na sprzedaż trzech krów.

— 17 (29) grud. w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 770-b i 770-c przy ulicy Wólczańskiej i Promenada, od sumy 14250 rs.

— 23 paźdz. (4 listop.) w miejscowym urzędzie gubernialnym na dostawę opału dla tutejszego więzienia w ciągu 18<sup>3</sup>/<sub>4</sub> roku, podług cen: za półkub. sześc. drzewa 5 rs. 75 kop., za pnd węgla 14<sup>1</sup>/<sub>4</sub> kop.

— Tegoż dnia, tamże, na dostawę żywności dla więzienia i aresztu policyjnego w Petrkowie i we wszystkich miastach powiatowych na czas od 1 stycz. 1885 do 1 stycz. 1886 r. od sumy 15 kop. za dzienną porcję, in minus.

— 29 paźdz. (10 listop.) w urzędzie p-tu częstochowskiego na dostawę dla kordonu straży granicznej w Częstochowie 18 sześc. drzewa i 6 pud. świec w ciągu 1885 r.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu bedzińskiego na dostawę 201 sześc. drzewa i 85 pud. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> sz. świce.

— 24 paźdz. (5 list.) w magistracie m. Tomaszowie p-tu brzezińskiego na dzierżawę w ciągu 188<sup>3</sup>/<sub>4</sub> roku, dom pod № 188-b w m. Tomaszowie, od sumy 444 rs. 4 kop.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu noworadomskiego, na dzierżawę propinacyi w 188<sup>3</sup>/<sub>4</sub> r. we wsi Kotków i Wola Kotkowska od 124 rs. rocznie.

— 24 paźdz. (4 list.) na rynku w m. Rawie, na sprzedaż 100 sztuk owiec.

## O G Ł O S Z E N I A.

## Nadworni Dostawcy

## BAZYLI PERŁOW I SYNOWIE

Polecają wyborowe gatunki herbaty

## Nowego zbioru, osobliwie:

Polutoną Familijną chunmy rs. 2 za f. Czarną lamsin. wys. gatunek rs. 2 k. 50 W pudełkach blaszanych rs. 1 kop. 75, rs. 2, rs. 2 kop. 50.

## Kawę bezpośrednio sprowadzaną.

Płaska od 32 kop. do 50 k., okrągła od 55 kop. do 60 kop.

Cykoryja Starrd funt 10 kop. pud rs. 3 kop. 60.

## Cukier i mączkę cukrową po cen. niskich.

Świecice stearynowe Newskie.

1 funt 29 kop., 10 pudów po rs. 11.40, 50 pud. rs. 11.35, 100 pudów rs. 11.30, 300 pudów rs. 11.25, 500 pud. rs. 11.20.

## Wyborowe gatunki Mąki.

z Moskiewskiego Walcowego Młyna.

Manna rs. 2.80, Krupeczka rs. 2.40—2.60, 1 gatunek 1.90—2.10, 2 gatunek 1.30—1.50, Manniane krupki rs. 3 za pud.

Mąka odważana po 50 f., 10 f., 20 f., 1 pud. 2 p. 20 f. i 5 pudów.

**Składy:** 1) Nalewki 10; 2) Nowy-Świat 31; 3) róg Tłomackiego i Rymarskiej 10; 4) Elektoralna 10; 5) Marszałkowska 44; 6) Praga 7; 7) Długa 11.

Przy hurtowym składzie na Nalewkach herbata w skrzyniach.

Kantońska od rs. 1 do rs. 1 k. 80 za f. Kijachtyńska od rs. 100 do rs. 180 wagi blisko 100 funtów.

## Kawa na kamienie.

Płaska od rs. 7.50 do rs. 12, Okrągła od rs. 10 do rs. 13.

## Towary cukiernicze Anastazyi Eremiejewoj i Synów.

Cukierki zawij. od rs. 10.40 do rs. 34 za p. Cukierki nie zawij. od rs. 10.60 do rs. 28  
Frukta w cukrze . . . . . 24  
Marmolady . . . . . 12  
Pastila od rs. 13 do . . . . . 14  
Pat Marsylski . . . . . 26  
Biskwity od rs. 10 do . . . . . 16  
Pierniki . . . . . 10  
Kowyżki . . . . . 10  
Rodzynki perskie od rs. 4.80 za pud na skrzynie.

## Wdowy M. A. Popowa.

## Wyższe gatunki:

Wódka stołowa kop. 55—65—75.  
Wódki gorzkie kop. 55—70, rs. 1.  
Nalewki kop. 55—70—85, rs. 1.  
Kijowskie nalewki rs. 1.  
Likiery rs. 1, 1.50 i do rs. 3.  
Rum i Coniac kop. 75 i rs. 1.  
Naczynie przyjmujemy napowrót po 5 k. butelkę.  
Przeważnie polecamy Stołowe, Carskie, Jarzebinowe i Angielskie gorzkie.  
Nalewki Wiśniowe i Czarno-porzeczkowe.

## Karty do gry.

Biorącym za rs. 25 rabat 8%

Szczegółowe cenniki z warunkami sprzedaży dla handlujących wysyłamy i wydajemy na żądanie:

## Adres dla listów i depeesz:

BAZYLI PERŁOW, WARSZAWA  
(R. i Fr. 10302) (3—1)

Potrębnym jest

UCZEN

do Składu Aptecznego J. Zarzkiego.

## MAGAZYN FUTER

POD FIRMA

## PENKALA, BOBER, KOWALSKI

dawniej

## JULJAN PENKALA

ulica Senatorska Nr. 6 w Warszawie.

na nadechodzący sezon zimowy zaopatrzony został w znaczny wybór:

**Bobrów** Kameczackich i Amerykańskich, **Baranów** białych Chińskich i Kaukazkich, **Baranów** Romanowskich, **Baranków** Bucharskich, **Dublonów**, **Elek** damskich i Amerykańskich, **Gronostaj**, **Jonatów**, **Królików** Francuzkich, **Lisów** czarnych, srebrnych, **Krzyżaków** (czarno-burych), niebieskich, białych, czerwonych, (Wirgińskich) i żółtych, **Nurków** Amerykańskich i Sybirskich, **Niedźwiedzi** i **Niedźwiadków**, **Opossum** popielatych i brązowych, **Piżmowców**, **Popielic**, **Rysiów**, **Soboli** Sybirskich i Amerykańskich, **Skunksów**, **Szopów**, **Szenszylly**, oraz **Tumaków** kamiennych i borowych, w skórkach jakoteż i w blamaach.

Wybór gotowych futer damskich w najnowszych fasonach, jakoto: **Dolmanów**, **Polonez**, **Rolond**, **Kaftaników** i **Salop**. Damskie futrzane Garnitury, to jest **Mufki**, **Kołnierze** oraz **Boa**, **Obłożenia Futrzane** na łokcie.

**Gotowe futra męskie**, **Czapki** oraz **Kołnierze** z Bobrów Kameczackich.

Wielki wybór **lisów** do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich oraz **Kożuszków** z Baranów Romanowskich i z Dublonów.

**Dywaniki** futrzane, **Worki** do nóg (podróżne), **Rękawice** i **Mufki** myśliwskie, **Puch edredonowy** (gagaczy) na fulty, **Puszek** Łabędzi na łokcie i skórki.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę **BLAMÓW POPIELIC** od **Rs. 15**.

Zamówienia przyjmują się i listownie.

Ceny umiarkowane stale.

(R. i Fr. 10179)

(3—2)

W domu Dok. Wygrzywańskiego do odnalezienia na I-szem piętrze 3 pokoje z przedpokojem pojedynczo lub razem, w każdym czasie. Tamże do sprzedania: meble, pościel i garderoba męska.  
(3—2)

## SKŁAD WĘGLI

## Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—1)

## DO WYNAJĘCIA

## Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.  
(13—1)

## FABRYKA

## PIERNIKÓW, CZEKOLADY i ŚWIEC

z prawdziwego wosku

## JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

484 ulica Kapitulna 484.

(R. i Fr. 10440)

(3—1)

## MLYN WODNY

turbinowy, nowozbudowany i podług najświetniejszego systemu urządzony, przy kolei żelaznej jest do **wydzierżawienia**. Wiadomość u właściciela Bydlin, poczta Wolbrom, gub. kielecka.  
(R. i Fr. 10322) (1—1)

## OSOBA

która przez lat kilkanaście pracowała w zawodzie nauczycielskim, życzy sobie przyjąć obowiązek kształcenia panienek, lub też jako **Dame de compagnie**.

Wiadomość w domu p. Hübner, przy ulicy Odeskiej, Nr. 510. (7—2)

## Do nabycia

w Paszkowicach, wiorsta od miasta Żarnowa na szosie Kielecko-Petrokowskiej. Stacja pocztowa Paradyż. **Drzewka owocowe** w koronie i bardzo pięknych gatunkach, jak również **kilkaset kasztanów** siedmioletnich, **Jesiony** płaczące, **Crategusy** różowe, **szczepione**, **Głóg** biały dwuletni na żywo—płoty i **Agrest** piękny.  
(3—2)

Do młyna parowego w Niechcicach, stacya Gorzkowice, potrzebny jest

## MŁYNARZ.

Osoby posiadające dobre świadectwa mogą się zgłosić. (3—2)

## 800 sztuk szczepów,

**Grusz i Jabłoni** w wyborowych gatunkach, zdolnych do wysadzenia, jest do sprzedania w dobrach **Zielenicinie** — stacya pocztowa **Szczerców**, stacya kolei **Radomsk.**  
(8—7)

Sprzedaj hurtowa i detaliczna mąki

## ruskiej „KRUPCZATKA”

znanej z piękności, suchości, wydajności i tanioci, w różnych gatunkach. Plac Ekaterynski, **dom Bartenbacha**, przy jatkach.

(10—10) **Maurycy Wiener.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13 powieści p. t. „Przepasó”.

— Kto są ci ludzie? — zapytał Wendal. —  
 przejeżdżając kłaniali się Obenreizerowi.  
 wiatru... Po kilku chwilach, wozy ruszyły, a furmani  
 nie minęło, pod dobiegającym wplywem górskiego  
 nagłe zwały zaczęła mu krążyć po żyłach, odurze-  
 rozmawiał z turmanami. Wendal wyścigał się, kre-  
 Obenreizer nie zamysłony już, lecz rzęski i wesoly,  
 gdzie stał szereg fur napelmionych beczkami z winem,  
 zera nie było. Sanie zatrzymały się przed oberżą  
 Kiedy nakoniec odzyskał przytomność, Obenrei-  
 ko przy sobie obecność zamyslnego Obenreizera.  
 Wendal dał się machinalnie prowadzić i czuł tyl-  
 Zatrzymywano się na stajniach, aby zjeść lub wy-  
 dzwonić u sani.  
 z podróży, przed przejmującym zimna i dźwięku  
 Przy końcu dnia tego nie pamiętał żadnych wrażeń  
 i ubierając się, zdawał się spać jeszcze.  
 Wendala, który mowowo wpadał w ów sen niepojęty,  
 Ostatnie słowa wyrzekł głośno, aby rozbudzić  
 czwartej.  
 trzeba iść zjeść śniadanie i dalej w drogę, już po  
 tak było, bo nie przestawałem patrzeć w ogień. No, ale  
 — Dzisiaj może; choć nie zdaje mi się, by  
 spałeś?  
 — Już nie śpię — zawołał Wendal powstając,  
 lecz uczuł, że nogi chwiał się pod nim. — A ty nie  
 i podróży.  
 — Mochy masz sen — zawołał — to skutki zimna  
 twarz Obenreizera pochyloną nad sobą.  
 Wendal otwierając oczy, spostrzegł zachmurzoną  
 — Zbudź się Wendalu, zajęchali, już czwartej!  
 Uważaj i spokojny, towarzyszy jego zawołał.  
 się. A Wendal spał ciągle snem ciężkim, kamiennym.  
 tam szukał czy papierów ukrytych w kieszeni! O budz  
 zbliża się do łózka, aby zajrzeć pod poduszki. Czego  
 i mówi: patrz na tego człowieka, czy nie widzisz, że

w drogę; śnieg był zbyt miękki dla powozu a nie  
 dość trwały dla sani.

Prócz tego niebo było zachmurzone, śnieg wi-  
 siał w powietrzu, wiadano, że padać zacznie. W ta-  
 kim razie, można się było puścić w drogę jedynie pie-  
 szo, lub na mułach i trzeba było opłacić przewodni-  
 ków bądź co bądź, czy szczęśliwie doprowadzą po-  
 dróżnych do celu, czy też, w razie niebezpieczeństwa,  
 powrócić będą zmuszeni zkąd wyszli.

Obenreizer nie należał do dysputy, — w milczeniu  
 palił fajkę. Wreszcie Wendal zwrócił się ku niemu z  
 zapytaniem.

— Ba! — odpowiedział — znudzili mnie już cią-  
 głymi trudnościami. Zawsze taż sama historia! ten  
 sam handel, dziś, co za dni mego dzieciństwa. Obejdzie-  
 my się bez nich. Niech każdy z nas weźmie worek,  
 w rękę kij podróży, a wszystkich przewodników od-  
 pędźmy do dyjabła. Pozostawmy tu nasze walizy a  
 przejdźmy sami. Czyżemy to już nie podróżowali w  
 górach? Urodziłem się w nich i znam to przejście  
 wybornie — nie dróżka to ale szeroki gościniec — znam  
 go doskonale. Niech nasi przewodnicy z kim innym  
 probują swych sztuczek; czy widzisz, jak umyślnie  
 wyszukują przeszkód, aby jak najwięcej nas wyzyskać?  
 Znam ja się na tem.

Wendal, z chęcią przystał na projekt Szwajcara,  
 i wale dwie godziny potem, porobiwszy potrzebne do  
 dalszej podróży zakupy, udali się na spoczynek. O  
 wschodzie słońca połowa miasteczka wyległa na ulicę  
 aby widzieć naszych śmiałków. Przewodnicy szepotali  
 między sobą, spoglądając w niebo. Nikt im nie ży-  
 czył szczęśliwej podróży!..

W chwili, gdy mieli wychodzić, promień słońca  
 zajaśniał na zachmurzonym dotąd niebie, a prosty cyn-  
 kowy dzwon zabłysł w nim jak srebrny.

— Dobry znak — zawołał Wendal, choć słońce  
 w tej chwili już zniknęło. — Może też nasz przykład

działo to bynajmniej. Wilding wstrząsał jego ręką  
 ukazał. Biedny przyjaciel żył jeszcze i Wendala nie  
 przeniesiono do piwnicy w której Wilding mu się  
 cy Rynku kulałach; kółko z hotelu Bazylijskiego  
 I znowu sen zmienił się: ujrzał się w starej piwni-  
 woła wyrwał się ze snu męczącego. Niepodobna!  
 wstrząsał je. Tenże sam głos zwał go aby silną  
 ukradkowo i szybko zapuszczała się w kieszenie, prze-  
 miał zagłęb podarty. A jednakże czuł jak ręka jakas  
 ne morze, na statek bez pomostu; za całej ubrane  
 przedstawiło mu się jasno. Sen przenosił go na pół-  
 siach, dotykając pugilaresu; to uczucie nieznośne  
 mym czasie czuł rękę przesuwającą się po jego pier-  
 stepy Syberji, razem z Małgorzatą; lecz w tym sa-  
 napróżno. Zdawało mu się, że jest przeniesiony w  
 opuszczała go? Głos wewnętrzny szeptał "obudz się!" —  
 w tym śnie letargicznym, myśli o papierach nie  
 zaparty był aż pod brodę na guziki. Dlaczego jednak  
 w kieszeni wstrząsał, na pierściach, ubior jego  
 Papier schowane miał w pugilaresie włożonym  
 i padł na krzesło, jakby we śnie szerególnym  
 nagłe powstał, spojrzawszy wokół wstrząsał obłąkanym  
 spokojny. Wendal, po kilku dreszczach nerwowych,  
 i patrzył w płomień. Obenreizer był zamysłony i  
 Dwa towarzysze oparli się łokciami na stole  
 I resztę ze szklanki wylał w ogień.  
 szkuje — co za szkaradziństwo... br... rozgrzewa jednak!  
 — To prawda — zawołał Obenreizer udając że ko-  
 jąc szklankę i zadrał — niedobra!  
 — Smak dziwnie cierpki i ostry — rzęski stawa-  
 — Jakże ja znajdę — zapytał Szwajcar.  
 Wendal wziął szklankę i wypił.  
 Zresztą lepsze to, jak nie. Spróbuj.  
 na, kraj zimny, dom zimny. Wódka nas rozgrzeje.  
 wale do kontaktu z Rynku kulałach. Ale noc zim-  
 rzęki, nalewając — kupilem ją w drodze i niepodobna  
 — Zapewne to obrzydliwa wódka tatarska —

— Zamykasz drzwi swoje na zasówkę? — zapytał  
 Obenreizer wychodząc do swego pokoju.

— Nigdy — odrzekł młody człowiek śmiejąc się. —  
 sen mam zbyt twardy, nie dobudzono by mnie przeze-  
 drzwi.

— Masz sen twardy! to prawdziwy dar nieba, —  
 odpowiedział Szwajcar zadowolony.

— Nie byłby nim dla innych mieszkańców tego  
 domu, gdyby mnie budzono wywaleniem drzwi.

— Ja także zostawiam drzwi otwarte, ale muszę  
 ci dać dobrą radę, jako Szwajcar znający kraj swój:  
 w podróży powinieneś zawsze swoje papiery i pieniądze  
 chować pod poduszkę.

— Szczególniejszą dajesz pochwałę swym współ-  
 ziomkom.

— Moi współziomkowie — zawołał Obenreizer  
 ścisnąc lekko łokieć Wendala — są podobni do in-  
 nych ludzi, lubiących zabrać bliźniemu wszystko, co  
 zabrać mu mogą. Do widzenia jutro, o czwartej!

— O czwartej, dobra noc!

Wendal zostawszy sam, zgarnął głównie, przy-  
 krył je popiołem i usiadł przy ognisku, zatapiając się  
 w myślach; lecz usposobienie do snu zniknęło; posta-  
 nowił więc nie kłaść się spać i zasiadłszy w fotelu my-  
 ślał o Małgorzacie, Wildingu i Obenreizerze.

Świeca wypaliła się i zagasła, ale ogień komin-  
 kowy oświecał pokój. Wendal zasiadł się głębiej,  
 oparł o krawędź krzesła i marzył.

Siedział między łóżkiem a ogniskiem. Płomień  
 drgał, poruszany wiatrem, a cień młodego człowieka,  
 znacznie powiększony, odbijał się obok łóżka na bia-  
 łym murze pokoju. Cień ten, jakby smutny, pochylał  
 się błagalnie po nad postaniem. Wendal czuł się  
 wzruszonym. Zdawało mu się, iż widzi cień Wildin-  
 ga. Zmienił miejsce, cień znikł. Młody człowiek po-

— Szuba Defresniera & Comp. wiozła nam wi-  
no—odpowiedział Obenreizer, zapalając cygaro.  
— Smutnego ze mnie miałes dziś towarzysza  
podróżny—rzekł Wendal—nie mogę rozumieć, co mi  
się stało.  
— Nie spałeś nocą zeszłej—odpowiedział Szwa-  
car—a podczas takiego zima, bezczelność sprawa  
często uderzenie do głowy.—Nieraz bywałem świad-  
kiem podobnych wypadków... Ale zdaje mi się, że po-  
dróż naszego odbywamy naprzemiennie.  
— Dlaczego na przód?  
— Bo ci, do których jedziemy są Medjolanie.  
Wiesz, że mają dwa domy, handel win w Neuszate-  
lu, i drugi, jedwabiem, w Medjolanie; że zaś w tym  
czasie więcej potrzebują jedwabiu niż wina, Defresnier  
był wezwany do Wloch. Rolland jego wspólnik za-  
chorował i doktorzy nie pozwalają mu zajmować się  
interesami. Dowiesz się o tem z listu, który zasta-  
niez w Neuszatele. Mówił mi o tem, dozorca tran-  
sportu, który bardzo się zdziwił zobaczywszy cię i po-  
wiedział, iż poleciono mu uprzedzić cię o tem, w razie  
jeżeli cię spotka. Coż więc zrobimy, czy powrócimy  
do domu?

— Alez nie—pojedziemy dalej.  
— Jedziemy?  
— Tak jest, przez Alpy do Medjolanu.  
Obenreizer przestał palić cygaro i spojrział na  
Wendala.  
— Jestem odpowiedzialny za rzecz bardzo wa-  
żną—mówił dalej młody człowiek—kilka kwitów depo-  
zytowych skradziono z kasy Defresniera. Można z  
nich straszny zrobić użytek. Proszę mnie więc, abym  
bez straty czasu dopomógł im do odkrycia złodzieja,  
— Jeżeli tak—zawołał Obenreizer—i ja również  
nie widzę się. No, przewodniczy, w drogę!

Jechali w nocy; śnieg spadał obfito, droga w czę-  
ści zamarzała—jechali też wolno. Co chwila zatrzy-  
mywać się musieli dla odpoczynku i zaledwie w go-  
dzinę po wschodzie słońca stanęli przed oberżą w  
Neuszatele.

Odpuściwszy kilka godzin, podróżni nasi udali  
się razem do domu Defresniera & Comp. i tam za-  
stali list, o którym mówił dozorca. Były w nim wzo-  
ry pisma, które miały służyć do poznania fałszerstwa.  
Stałem postanowieniem Wendala było udać się  
bez straty czasu w dalszą drogę; lecz trudno się było  
zdecydować, czy wybrać drogę przez Simplon czy też  
przez górę S-go Gotarda. Z tych dwóch Simplon  
zdawał się być pewniejszym, i tą drogą jechać po-  
stanowiono.

Przejechano przez Genewę, Lozannę, brzegi Le-  
manu, kręte doliny Rodanu. W nocy, odgłos kół po-  
wozowych podobny był do uderzeń wieżowego zegara.  
Zimno było straszliwe. Łańcuch Alp odbijał się na  
żółtawem tle nieba, wierzchołki błyszczały, a śnieg  
pokrywający wysokie góry i pagórki nad brzegiem  
jeziór i potoków zaćmiewał czystość wód. Wioski  
ukazujące się wśród tej mgły śnieżnej, zdawały się  
zaćmione i bezbarwne. Śnieg nie padał już jednak  
i nie było go na drodze. Młodzi ludzie, postępując  
zwolna wśród mgły gęstej, mieli suknie i włosy po-  
kryte lodem, powóz włócił się powoli.

Jednemu z nich zdawało się wciąż, że słyszy głos  
nadziemski jak niegdyś w Bazylei szum Renu: "nie  
okradłeś go żywym, musisz go zabić koniecznie!"

Nakoniec przybyli do małego miasteczka Brieg  
u stóp Simplonu. Noc zaszła, a mimo to widzieć  
mogli, ile dzieła rąk ludzkich i ludzie sami maleją  
wobec grozy i piękności tych gór olbrzymich, ze stra-  
szliwą ich pięknnością. Tam, trzeba było przepędzić noc;  
znaleźli przynajmniej ciepły ogień, dobre wino i obiad;  
wkrótce też rozpoczęto sprzeczkę z przewodnikami.  
Od czterech dni żadna ludzka istota nie udała się

— 86 —

sunął swój fotel w zagłębienie po za kominem, wprost  
drzwi, zamkniętych na silny zamek żelazny.

Wtem, nagle, ujrzał zwolna podnoszącą się  
klamkę; drzwi się odemknęły i zwolna przymknęły,  
jak gdyby poruszone powiewem wiatru.

Po chwili, drzwi znowu się otworzyły, dając  
przejście człowiekowi, który przez chwilę zatrzymał  
się, poczem postąpił parę kroków.

— Wendal!—zawołał cichym głosem.  
— Czego chcesz?—odpowiedział tenże powstając  
z krzesła.

Obenreizer, wydał okrzyk zadziwienia, ujrawszy  
młodego człowieka.

— Nie jesteś w łóżku?—zapytał.

I mimowoli położył ciężkie swe ręce na ramio-  
nach Wendala, jakby zamierzał rozpocząć z nim walkę.

— Musiało ci się coś przytrafić—spytał powtórnie.  
— Dlaczego?—odpowiedział Wendal—odpycha-  
jąc go.

— Nie jesteś chorym?  
— Chorym? nie.  
— Sen o tobie zaniepokoił mnie; ale dlaczego  
to widzę cię ubranym.  
— Ależ mój kochany, toż samo mógłbym ci zro-  
bić zapytanie.

— Powiedziałem ci, że miałem sen niepokojący,  
chciałem usnąć, niepodobna. Nie mogłem zostać w  
mym pokoju, nie przekonawszy się, że ci się nic złego  
nie stało, jednak nie chciałem wejść do twego poko-  
ju; przez chwil kilka stałem poddrzwiami, bałem się,  
żebyś nie sztychował ze mnie i z mego snu... A gdzie  
twoja świeca?

— Spalona.  
— Mam całą w mym pokoju. Czy ją przynieść.  
— Proszę cię.  
Pokój Obenreizera był obok; powrócił ze świecą  
w ręku, ukląkł przy ognisku, aby ją zapalić a Wen-